

JULJA DICKSTEINÓWNA.

TRZY FAZY
W TWÓRCZOŚCI
NARCYZY ŻMICHOWSKIEJ.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

ODBITKA ZE „SFINKSA“.

1909.



4001

Druk A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego, Erywańska 2/4.



Pani Cecylji Walewskiej.

Z niepamiętną od lat wielu grozą rozpętało się dnia tego morze. Niebo, całe w ogniu i od gromów huczące, i fale, niby pasma gór niebotycznych, wołą boską z posad swych ruszone, sprzysięgły się na zgubę zbląkanego okrętu. Wśród jęków, modlitw i szlochów, co wstrząsały w bezdeń lecaącą łupiną, dwoje tylko ludzi patrzy żrenicą niezmaconą w oblicze anioła śmierci, gdy idzie do okrętu—kapitan i kobieta. On—sumienie całego statku, ojciec załogi, a ona—jakaś niepojętą siłą zbrojna, co nawet nad śmierć mocniejsza. „Silnie o pokładową galerję się wsparła i patrzyła to w niebo, to w morze, i chociaż stokrotnie o jej piersi rozbił się szklanym pyłem niejeden wytrysk śródziemnej wody, chociaż wichler stargał jej włosów zawiązkę, ona stała niewzruszona, cicha, a myślała o śmierci. Śmierć, owo uroczyste pozdrowienie Boga, któż ją zna tu na ziemi? Ludzie, widząc cierpienia i mę-

ki zgonu, nazywają go śmiercią, śmierć boleścią; ludzie się myślą. Ile jest w życiu czyjem niepewności, ile rzewnych, niepodobnych do wytłomaczenia smutków, ile pragnień nieskończoności, tyle jest chwil zgonu, podobieństw śmierci. Leć, leć, aniele śmierci; dmuchnij na obłudne i mające twory, niechaj runą, a przyszłości zostawią żywotną część swoją: naukę prawdy. Leć, leć, aniele śmierci, a kiedy śnieżne pióra twoje dotkną czoła mojego, nie przytknęę olśnionej źrenicy, bo ja wiem tajemnicę twoją, ja wiem, że ty szczęściem, wiedzą prawdy, ty życiem jesteś.“

A kiedy stał się cud: męstwo i przytomność kapitana odniosły zwycięstwo nad nieokleźnianym żywiołem, te dwie dusze silne tak się sobie zwierają z przyczyn swego bohaterstwa: on, syn żeglarza, od dziecka zrósł się z falą, z wichrem, z huraganem, on zawsze tylko o nagłą śmierć od pioruna modli się do Boga. A ona? „Słaba, słabą jestem kobietą, kapitanie! Nie brał mnie ojciec z sobą na fale wzburzonego jeziora, ani mroźna zimy naszej zawieja nie zaprawiała ciała do trudów i niewygód, pod skrzydłem rodzicielskiej opieki wzrosłam cicha, nieśmiałą gołębicą, wychowałam się pieśnią matki i myślą o Bogu. Lecz kiedy pieśń zagrała w duszy *objawieniem poezji*, a myśl o Bogu rozwinęła się we *wzniosłe pojęcie*, w czystą wiarę, gołębicą nie zadrżała przed piorunem, a słaba kobieta stanęła w równi z najodważniejszym mężem“.

Oto w czem tkwi moc tej kobiety, wychowanej na pieśni i modlitwie: nie ulęknie się śmierci, ani z potęgą najsroźszej, bo ma w duszy wzniosłe pojęcia i objawienie poezji. To właśnie najświętsze *credo* Gabryelli. Przeciwno ciosom, jakich nie szczędzi nam ścieranie się ze światem poza nami, puklerzem będzie nam ten świat drugi, świat idealny, który każdy z nas w piersi swojej nosi. Wyższe pojęcia to wniknięcie w istotę zjawisk, oglądanie świata, jego wydarzeń, jego praw—nie z naszego jednostkowego stanowiska, ale obiektywnie i szero-

ko. „I cóż świat ogółu traci na jednym indywidualnem pojęciu, które gaśnie przed czasem. Ludzie pójdą dalej, choć człowiek ubędzie“. To wiedza, dodaje Żmichowska, czyni nas zdolnymi do tak wysokich sądów.

A jeśli ten świat nietylko rozumieć, ale i kochać będziemy, jeśli sercem wyczuwamy w nim Twórcę i jego wszechobecność, to nasza wiedza zleje i utożsami się z wiarą. Wiara i wiedza nie wyłączają się w myślach Żmichowskiej, owszem, dobrze rozumiane, są przymierzem najsilniejszym. A poezja? Co to jest poezja? To jest okrzyk miłości i zachwytu naszej duszy wobec cudów świata, wobec ludzi, wobec stworzenia, wobec Boga.

Tak, mniej więcej, przedstawia się pogląd na świat młodocianej Żmichowskiej, najwcześniejszy całokształt jej zapatrywań filozoficznych, artystycznych i religijnych. Przyjrzymy mu się uważniej, idąc krok za krokiem po szczeblach jego kolejnych przemian, i zobaczymy, jak w oczach Gabryelli bóstwo sztuki i poezji, widniejące zrazu ponad światem, na najwyższym z ołtarzy, jakie wzniosła ludzkość, z czasem powoli po stopniach schodzić zacznie ze swego piedestału, coraz bliżej i bliżej do tłumu ludzkiego, zmiesza się z nim, roztopi się w nim, jako jedno między wieloma zjawiskami dodatnimi czy pozytecznymi, aż wreszcie na skinienie autorki zmuszone będzie podporządkować się ważniejszym celom ogólnoludzkim, pójść na zmundną służbę obywatelską.

W tej chwili jesteśmy jeszcze w okresie pierwszym, okresie młodzieńczym Żmichowskiej, a romantycznym filozofji i literatury w całej Europie. Powiada sama o sobie poetka, że, wychowana, pod cieniem rodzinnego domu, książkami z całym pobratała się światem, a myślą po wszystkich częściach ziemi biegła za jakąś niepojętą zdobyczą wiedzy i prawdy. Dom wskazał jej wiarę i miłość, dwie najważniejsze gwiazdy, kierowniczkę łodzi w jej podróży życiowej; z wycieczek książkowych po świecie,

duży przyniosła zasób wiedzy poważnej i znajomości filozofji tej, która wtedy u steru stała umysłowego życia Europy, dusza zaś własna ubrała świat rzeczywisty i zdobycze wiedzy w poezję. I w zgodzie jest Gabryella z ogólną atmosferą swego czasu, gdy twierdzi, że stawanie oko w oko ducha naszego z tajemnicą bytu jest zarazem jasnym błyskiem myśli, drgnięciem miłosnem serca wobec Stwórcy i orlim lotem wyobraźni artysty. Jest w duszy poetki cudna, niebiańska harmonija, trzy głosy, zlane w najpiękniejszy akord. Ukochanie świata jest zarazem ukochaniem jego Stwórcy, „w naturze bowiem wszystko jest miłością, miłość jest Bogiem. Ona świat poczęła i ludzkość w kolej czasu rzuciła, ona prowadzi ducha wiarą i mądrością ku doskonałości, ku szczęściu, ona jest wiecznem ożywcem tchnieniem Bóstwa, apoteozą przyszłości“. Ten pierwszy okres w życiu duchowem Żmichowskiej jest okresem panteizmu, można powiedzieć uczuciowego, opartego nie na przesłankach logiki, ale ukochania dobra i poezji. A wiara w rządy i wszechobecność pierwiastku dobra i piękna napełnia duszę poetki jakimś błogiem upojeniem, tak, że mimo bolesnych prób, jakie przechodziła w życiu i jakie smutnem echem grały po jej wierszach i listach, możemy ten okres nazwać spokojnie okresem ufności, wiary, optymizmu. „Dla nas, dla ludzi, dla świata całego jest szczęście, bo jest miłość“. „Miłość, to Bóg w nas. Bogiem wypełnisz wszystko, nie wypełnisz niczem Boga“. Ten Bóg - miłość jest przedmiotem, dostępnym dla naszej myśli. „Myślącemu jest Bogiem to, co zna, chrześcijaninowi to, czego nie zna, jedyna może filozofa z chrześcijaninem różnica“. Ale myślenie o świecie tak pięknym, świecie, który jest sam czującym żywym sercem, jest zarazem ekstazą wobec tego cudu, jest upajaniem się nim, jest snem, jest marzeniem. Marzenie to poezja. A więc rzecz jasna: myśliciel jest poetą. Poeta jest myślicielem. Myśl o świecie jest marzeniem. Marzenie ma tę samą wartość, co i myśl.

Gęślarz najlepiej śpiewa,
Gdy duch jego się odzywa
Do nieskończoności ducha.

Czyli wyraźnie: poeta to filozof, filozof to samo, co poeta. Poety o wszystkie zagadki przyrody pytaj, on ci na wszystko odpowie. Jemu otworem stoją świata tajemnice, jemu głos Boga na ucho najwyższe plany zwierza. Zdaje się nam, jakoby wskrzesło tu echo dawno zamarłej wiary w pół bohaterów, pół niebian, w piewców natchnionych, którzy niosą wieść z góry, w wodzów, co wiedzą rzesze za skinieniem im tylko dostępnych znaków, kapłanów, przez których usta objawia się ludowi bóstwo niedostępne. Dla Żmichowskiej artystki, poeci — są solą ziemi, człowiek-twórca — to jednocześnie człowiek najszlachetniejszy, najczystszy, wyższy pod każdym względem nad tłum, to nadczyłowiek, świętość, relikwia w społecznym kościele. W poemaciku „Fantazja“ Parakletem, Słowem Bożem, zbawcą ludzkości, co zmurszała i nad grobem stoi, jest wieszcz. Bóg do ludzkości przemawia *pieśnią*, posłannik między niebem a ziemią *śpiewa* do człowieka:

Bracia, słuchajcie pieśni,—pieśń to anioł Boga!
Pieśń to nauka wieków, przyszłości przestroga,
To silny głos zwiastuna, co na puszczy woła,
Jasny promień nad głową prawdy apostoła!

Bracia, słuchajcie pieśni! Jak anioł odleci,
Zginą wieków pamiątki, przyszłość zaciemnieje.
Głos zwiastuna o twarde serca skamienieje,
A jasny promień zgaśnie. Kto z was go roznieci,
Gdy wszystko będzie zimne i martwe i głuche?
Kto wywoła na ziemię silnemi piersiami
Z grobów życie, z wspomnienia przyszłości naukę?
Kto z was w niebo powiedzie jasności szlakami,
Jeśli pieśń wieszczów zmilknie? O ziemscy mieszkańce!
Póki Bóg jeszcze do was pieśnią się odzywa,

Póki w dusze wybranych hymn natchnienia wlewa,
Jako wonną oliwę w świątyni kagańce,
Słuchajcie Jego głosu! Ludzie! bracia moi!
W pokorze przed Nim wasze nachylajcie czoła,
Otrzyjcie serca z pyłu ziemskich niepokoi,
Dziś Bóg pieśnią,—lecz kiedyś piorunem zawoła!

Pieśń jest wobec wyroków Bożych tem, czem Jan
wobec Chrystusa, a kto jej głosu nie pojmie, ten i Bo-
skiej woli nie zrozumie.

Ludzie, słuchajcie pieśni! Ja słowo pociechy
Ja, ludzie, niosę słowo przyszedłego zbawienia,
Ono wasze i dawne ojców waszych grzechy
Zmyje wodą zapomnienia!

A teraz sama osoba pośrednika, sam artysta, sam
poeta, co o nim myśli autorka?

Ach! być poetą Czy wiesz, dziewczyno,
Co to poetą być znaczy?
To jest mieć wszystkie skarby bogaczy,
Rządzić cudowną, Boską krainą,
Jakiej król żaden nie ma na ziemi,
Którą ze szczęścia, z czystej mądrości,
Z wielkiego czucia, z nieskończoności
Stwarza się siły własnymi.

Ach! być poetą, to jest być razem
Wszystkiem, co żyje pod niebem, w niebie,
Kropelką rosy, iskierką, głazem,
Świat wielki przedzierzgnąć w siebie,
Światu wielkiemu dumnie panować,
I gwiazdy nocy, poranku zorze,
Ciche strumienie, wzburzone morze
Według swej woli kierować.

Ach! być poetą to ducha cudem
Czas niedościgły ująć w swe szpony,
Powieścią wieków zedrzyć zasłony,
Hymnem przyszłości nucić przed ludem,
W jednej godzinie przywłaszczyć sobie
Długiego życia innych wrażenia,
Pierwsze o szczęściu młodych marzenia
I myśl ostatnią starców o grobie!
Być męczennikiem za świętą sprawę,
Aniołem stróżem małej kołyski,
Rycerską dłonią rzucać pociski,
Albo kapłańską spełniać ofiarę.
Nie być mężczyzną, nie być kobietą,
Prawem, co ludzie mylnie nakreśla,
Lecz być pojęciem, uczuciem, myślą,
Dziewczyną, — to być poetą!

W tym tryumfalnym wykrzyku, w tem poczuciu olśniewającym własnej potęgi, zwrota trzecia jest, jak widzimy łatwo, zwykłą hekatombą na ołtarzu bóstwa romantycznej poezji, druga zaś śliczną stanowi ilustrację do pisanej literami miłości i piękna księgi panteizmu autorki. Ale i nad tą kartą przewiewa echo melodji, płynącej skądinąd. Posłuchajmy:

Ja mistrz!

Ja mistrz — wyciągam dłonie,
Wyciągam aż w niebiosy i kładę me dłonie
Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kręgach.
To nagłym, to wolnym ruchem,
Kręcę gwiazdy moim duchem.
Milion tonów płynie, w tonów milionie,
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie,
Zgadzam je, dzielę i łączę,
I w tęcze i w akordy i w tony płaczę,
Rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic wstęgach.

Albo:

Kiedy na chmur spojrzę szlaki
I wędrowne słyszę ptaki,
Żeglujące na ledwie dostrzeżonym skrzydle,
Zechcę, i wnet je okiem zatrzymam, jak w sidle.
Stado pieśń żałobną dzwoni,
Lecz póki ich nie puszczę, Twój wiatr ich nie zgoni.
Kiedy spojrzę w kometę z całą siłą duszy,
Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy.

Zdawałoby się, że taki tytan, taki bóg na ziemi jest szczęśliwy, niedostępny bólowi i troskom, co toczą bezimiennie masy ludzkie. O nie! zaprzecza żywo Żmichowska, momentami łaski są wprawdzie godziny natchnienia, ekstazy twórczej, a jednak... jednak... „szczęścia niema — jest wielkość“. Ci wybrańcy cierpią, cierpią nawet głębiej, niż my, nikły tłum śmiertelny, tylko cierpią inaczej.. Niemałostkowe, osobiste bołą ich zgryzoty, oni cierpią cierpieniem całego świata. „Kto szczęśliwy, ten Boga o powód stworzenia nie pyta“. A któż głębiej wdziera się duchem w nocę stworzenia, aniżeli właśnie nasz wieszczmyśliciel? Albo takie zdanie: „wiekowe tylko zwątpienia natchnionych do bytu powołują“. Uderza nas tu pierwsza niekonsekwencja. Jakto? słyszeliśmy przed chwilą, że Bóg zwierza wieszczom swoje tajne zamiary, słyszeliśmy o niebiańskiej harmonii, o mądrości, która jest kochaniem, i o pięknie, które jest mądrością, a teraz patrzmy na rozpaczne pasowanie się duchów najwyższych z nieobjętą tajemnicą wszechstworzenia.

I to jest nasz pierwszy krok ku nizinom życia...

Dotąd chodziliśmy szlakami orlemi po oblanej słońcem złocistym grani, skąd w bezkresy dookoła biegła źrenica nasza. Dziś spuszczać się poczynamy stromem zбочem w cień coraz głębszy, w coraz smutniejsze krainy, a wzrok nasz, zamiast ogarniać nieskończoność, zamyka się w ramach widnokregu, któremu imię: ludzkość. I cóż

stało się Żmichowskiej, tej marzycielce, która wczoraj wieczorem jeszcze, patrząc w gwiazdy, tak do nas mówiła: „wszystkie one na niebie z jasnych splotów potworzyły litery i zgłoski słów, jakie tylko w księgach Boga wypisane być mogą. Ja czytałam. Jedne znaczyły mądrość, drugie wielkość, inne piękność, inne znowu wszechmoc. Lecz wszystkie razem zlały się w cudny, ogólny wyraz, wszystkie razem utworzyły miłość“. Tak mówiły do niej niebo i noc cicha. Co innego powiedziała o świecie zbudzona ziemia i jej dzieci. Lutnia Gabryelli grała zawsze do chóru z tem, co mówiły gwiazdy. „Z pełności serca tylko mówią usta moje.“ „Ja byłam uczuciowa tylko, za popędem serca, nie za jasnością umysłu idąca dziewczyna“ zwierza się nam i taką dodaje uwagę sama o sobie: „Ja nadewszystko jestem tem, co kocham, — jestem wspomnieniem ojca, grobem matki mojej, jestem rodzeństwem i gronem przyjaciół serdecznych, dla szczęścia bliźnich jestem nienasycenie pragnącym uczuciem, dla świętości wybranych jestem wdzięczną bez miary, dla piękna ziemi i sztuki jestem zachwyceniem radosnem“.

I może właśnie to serce gorące, wezbrane miłością ku wszystkim i wszystkiemu, to serce, które ustawicznie dawało znać o sobie, nie pozwoliło Gabryelli rozmarzyć się snem takim niezemskim, jak jej bohaterce Mainie, która przy dźwiękach pieśni bożka Kościeja przeżni wieki, może wieków dziesiątki, i nie wydrą jej rojeniom ani prośby towarzyszek, ani siostry żale, ani matki szlochania, nawet głos obowiązku niełatwo do krainy czarów doleci. Gabryella inaczej... Ona zbyt silnie związana była sercem z braćmi swymi i ich losem. Czuwała... Tęskniła wprawdzie w duszy za snami Mainy, za pieniem Kościeja, ale oczy miała otwarte... Czemu nie mogła ich stulić na wzór swojej dziewczycy z legiendy? nie dojrzałyby może, jaki kłam jej marzeniom zadaje rzeczywistość. „Moja wiara poza dzień dzisiejszy przerosła“, poskarży się z czasem, „i dlatego mi strasznie tęskno w mojej doczesności“.

Kto pierwszy wdarł się brutalnie do państwa jej

snów? kto zwichnął wiarę, że sztuka jest mową Boga do człowieka? że myśliciel szlachetnym, artysta czystym być musi? jaki bieg wypadków wpłynął na to?—ja nie wiem. W powiastce natomiast, gdzie bohaterka podobne do autorki przeżywa wstrząśnienia, rozczarowanie zgotował jeden z wybranych — poeta. Młoda entuzjastka, marzycielka, dziewczyna egzaltowana, dla której już sam wyraz „poeta“ magicznym był dźwiękiem, zanim jeszcze tego, co to miano nosił, poznała, przekonywa się, że poezja nie da jej odpowiedzi na wszystkie trapiące ją pytania, nie zaspokoi wszystkich pragnień jej duszy. „Poezja“ — sły-szy z ust swojego poety—„to jest wiecznotrwale zapyta-nie, które stworzenie swemu Stwórcy na wszystkie wy-śpiewywa tony. Odpowiedź byłaby mądrością Bożą, tak, jak ślepa spokojność zwierzęcą bezmyślnością bywa. — Wśród tych dwóch kończyn jedynie jest prawdziwa wiel-kość człowieka,—niepewność i chęć wiedzenia bez miary“.

Pierwsze ziarna sceptycyzmu rzucone.....

A dusza tego poety jeszcze gorsza niż jego nauka. Słowem zawód, gorzki zawód....

I teraz zjawia się przed Gabryellą dylemat, który stanie się głównym motywem całego szeregu jej utworów i jak powracająca fala uderzać będzie raz po raz o jej serce, wołając o rozwikłanie. Artysta tworzy dzieła, które przetrwają wieki; sam nie jest ideałem człowieka, ale w jego puściźnie ludzkość zyskuje ideały. Czyż go po-tępić? Artysta, jak burza, zjawia się wśród ludzi i jak niszcząca siła przejście swe wśród nich znaczy; dla jed-nej piosenki, obrazka, wierszyka jednego, który ludziom potem dostanie się w darze, trątuje nieraz bezlitośnie ludzkie szczęście, nadłamuje kwiaty ludzkich uczuć, niszczy owoce ludzkiej myśli. Bije się sama ze sobą Żmi-chowska: ona jeszcze wybrańców ducha pragnie obronić przed odpowiedzialnością. Z jakimś dziwnie gorzkim uśmie-chem rzuca uwagę: „Przyjdzie człowiek z sercem, to się go pyta: a masz ty talent? przyjdzie człowiek z talentem,

to się nań woła: a masz ty serce?—i tak ciągle wymaga-
nia tylko“.

Gdy dziś już poeci nie są, nie mogą być w jej oczach pomazańcami, jak wprzód, pragnie wyznaczyć im inną rolę w swoim nowym światopoglądzie, i w tym celu stwarza całą własną teorię sztuki. Artyści to jednostki, które wśród ludzkości rodzą się odmienne, całkiem odmienne, poprostu odrębny rodzaj wśród rodzaju ludzkiego. Odrębnym też prawom muszą podlegać. Słusznie zaznacza Chmielowski, że autorka rozpatruje natchnienie artystyczne z punktu widzenia przyrodnika, co je do świata natury zalicza, i pod sąd społeczeństwa podciągnąć nie może. „Artysta tworzy tylko, tworzy zaś, bo ma zdolność, i musi tworzyć, bo tego wymaga organizm całej jego istoty, bo pszczoła także musi miód wydawać, kwiat musi pachnieć, woda rzeki musi płynąć, ale jak tworzy? na co tworzy? to jest w nim odrębnością, to już artystycznej nie stanowi natury. Artysta jest tylko odmiennym gatunkiem człowieka, co tam sądzić, ganić, chwalić, jest odmiennym i koniec. Niechże kto wielbi białość, a błękit potępi“. Jest to teoria fatalizmu. Chodzą wśród ludzi w biały dzień demony, które wzbogacają nas niebiańskimi dary, ale za to muszą... tak one muszą żyć krwią ludzką.

Jest legienda o rybaku, zakochanym w królownie. Rybak był z biednej chaty, a królowna z zamku. Królowna umarła i zostawiła rybaka w tęsknocie. Zbrzydło mu życie i słońce i morze. Aż trzeciej nocy po pogrzebie z dwunastą godziną uchyliły się drzwi chaty, i weszła Królowna w swojej złocistej sukni, ale bardzo drżąca i blada. Usłyszawszy, że rybak kochał ją i kocha zawsze, odgarnęła mu włosy z jednej strony głowy i pocałowała w samą skroń. „I tak było nocy następnej i jeszcze następnej i wszystkich nocy przez lat trzy. A tymczasem rybak był coraz to słabszy, mizerniał i bladł z dniem każdym, aż po trzech latach nie wstał już z posłania. Ciało jego po śmierci było białe jak kreda, na prawej skroni tylko miał włosy rozgarnięte i znak drobny,



jak od ukłucia szpilki maleńkiej“. A na grobie księżniczki tymczasem znaleźli pęknięty kamień i pozrywane królewskie pieczęcie. „Kamień odwalili, ujrzeli w kryształowej trumnie piękną księżniczkę, świeżą, jakby snem najrozkoszniejszym zasnęła, a tylko na ustach, niby koralu ziarno, maleńka jeszcze kropla krwi świeciła“.

Ta dziecięca baśń to obraz tego, co się dzieje w świecie sztuki, według Gabryelli w późniejszym okresie jej twórczości. Królowna, co krew ciepłą z człowieka wypija, to sztuka, okrutne bóstwo, przed którym kłękamy w zachwycie, nie wiedząc, że życiem przyjdzie nam spłacić uwielbienie dla niej. Sztuka to skorpion, to wróg szczęścia ludzkiego; ona tem cudniej oczom naszym błyszczy, im więcej siły żywej wyssie z naszej duszy. A jednak trudno, tak się dzieje i tak dźiać się musi. W każdym dziele piękna musi kryształić się opał wypłakanej łyzy ludzkiej; musi bić żywym tętnem drgające serce skrzywdzonej ofiary. Dlatego autorka dziś namaszczenie na poetę nazywa przekleństwem. Przeklął wieszcz dziewczynę, którą jeszcze w kołysce stygmatem marzycielki, poetki napiętnował. Więc ostrzega Gabryella silnym głosem — choć wie, że daremnie, przed tą „czarnoksiężnicą, co pieśnią rozmarza, co w dźwięki zachwyca, a już serce wydziera, już duszę pochłania“.

Przyłóż, och! przytuł do piersi artysty
Dłoń szczerzej przyjaźni, proch ziemi ojczystej,
Ukochaj coś wyższem nad sztukę kochaniem,
Zostaniesz się z nami, my z tobą zostaniem.

A gdy „czarnoksiężnica“ porwała swą ofiarę, poetka ze smutkiem rzuca jeszcze za nią te ostatnie słowa:

Więc dalej,—więc dalej—w muzykę zaklęty,
Leć, duchu, tyś grzeszny sam sobie, nam święty.,

„Poeta ze świata rzeczywistego tylko uczucie czerpać powinien, z każdego serca wybrać daniną promień najczystszy, aby kiedyś wszystkie promienie w tęczę pomysłów rozwinął i oddał ludziom poezją“. „Czasem two-

rzy okropnemi sposobami.“ Żeby wyśpiewał piosnkę miłości, kładzie spokojne ucho na wzburzonej piersi, nastraja do gry krwawe żyły cudzego serca i przebiera po nich marmurowemi palcami dopóty, dopóki mu artystycznego nie wydadzą dźwięku, a jak wydadzą, to choćby też wszystkie struny pęknać i splątać się miały, oddziela od nich palce, przenosi je co prędzej na kościane klawisze fortepianu, może na smyczka włosienie, i co podsłuchał, odgrywa dokładnie, i czem pamięć naciągnął, tem echo dętych instrumentów wypełnia“.

Straszna, drapieżna zmora: niepowstrzymana jak żywioł potęga! A jednak jeszcze tu, w „Pogance“, gdzie taki demon spowodował klęskę całego grona ludzi, całej rodziny, tu jeszcze Żmichowska nie pozwala przekląć tego wampira. „O nie!—woła—tylko niech ci, których kochają, zdala artystów idą drogą swoją“.

„Poganka“ to najważniejszy etap na drodze, która od szczytów wiodła Żmichowską nisko w rozgwar życia. Odtąd spadek staje się jeszcze bardziej stromym. Tu na tym etapie zatrzymajmy się na chwilę, by się obejrzieć, jakieśmy już spadli. Niedawno mówiono nam: „Bo czy wiecie, co robią słowikom, aby ciągle i pięknie śpiewały? wypalają im oczy. Więc jak usłyszycie kiedy, że którego poetę wielkie spotkało nieszczęście, cieszcie się, ciescie; ja wam powiadam, najpiękniejsze czytać będziecie wiersze. Poety serce jak słowicze oko, trzeba je z rozdartej wyszarpać piersi, żeby poeta dźwięcznym głosem długą pieśń zanucił“

A teraz mówią:

Potem wziąłem żyły,
Z człowieczej piersi żywcem wyciągnięte,
W krwi słowika je maczałem
I na lutnię nawiązałem,
I to lutni struny były,
Lutni struny, w pieśń zakłęte.

Może rozczarowania co do najdroższych ideałów, mo-

że inne bóle życiowe sprawiły, że Gabryella goręcej zwróciła się do wiary. W świetle miłości swojej coraz dokładniej widziała Chrystusa, czyste ukochanie ludzkości, które poświęca się dla jej zbawienia. I myśl jej, tu przylgnąwszy, w idei Chrystusa, w trosce o zbawienie duszy ujrzała ucieleśnienie owej najdoskonalszej harmonji między ziemią a niebem, której poprzednio szukała gdzieindziej. Tak, artyści dużo mówią nam o harmonji, niby w imię jakiejś harmonji wyższej, a nam niedostępnej, zakłócają zgodę i cichość stosunków tu na ziemi. Pogańska jest ta ich harmonja i ułudna; prawdziwa i nieśmiertelna tylko w ideałach chrześcijaństwa, tylko w doskonaleniu się coraz wyższem, którego kresem zbawienie, tkwić może. Trzeba się doskonalić, trzeba się wznosić, trzeba działać. A jak wobec tego wygląda dawne uwieńczenie życia Gabryelli—marzenie? Ona, która w legendzie roześnioną Mainę przed zbudzeniem się nawet na głos obowiązku chroniła, ona, która swoją wiarę w te zamknęła słowa:

Kto ma siłę i mądrość, niech idzie wśród ludzi
Leczyć rany głębokie, koić długie troski,
Bo ten wśród błota, wśród znoju,
Nie zmęczy ręki, duszy nie zbrudzi;
Lecz kto ma serce tylko do czucia, do pieśni,
Ten niech całe życie prześni,
Tego zostaw w spokoju —

dzisiaj ze swego nowego stanowiska odrzuca z odrazą wszelką myśl o marzeniu. To nieprzyjaciel naszej duszy w drodze do zbawienia, to choroba, to pijaństwo — tylko w innej postaci, to śmierć dla ducha. Kto wierzy i kocha, ten marzyć nie będzie. I tu ona, ta marzycielka od dziewczęcych jeszcze, najwcześniejszych serca poruszeń, ona tłumi jęk własnej duszy, aby potępić to, czem krzepiła się i co było w jej smutnem życiu jedynym promieniem szczęścia. Dla wyższych idei, dla dobra innych!.. „Cicho bądźcie, myśli moje! wy spłoszone jaskółki, co mi

się teraz po mózgu, jak po ciasnej klatce, bez potrzeby i nad miarę wyrosłemi skrzydłami rozbijacie! Każdą z was nigdyś, posłankę ciepłego słońca i wiosennych kwiatów, radosnem błogosławieństwem witałam, każda w gniazdeczku swoim bez wrzawy przyległa i tylko mi o coraz nowszych, coraz piękniejszych cudach świegotała,—a dzisiaj—skąd niepokój taki? skąd takie lotu waszego dziwactwa? To nieba dosięgacie, to jedna za drugą, znużona, końcem piór swoich błoto ziemskie muska, niby w wodzie jeziora przepada, to niby tkwi przelekką, w powietrzu zwieszona, a i sama nie wie, gdzie wygiąć swych skrzydeł osady, czy tam wyżej... wyżej jeszcze,—czy się zupełnie spuścić tutaj nisko, czy też na środku w obłocznej przestrzeni pozostać?Cicho,—wszystko rozplynie się w Bogu, i zawsze będzie On!.... Och! jak mi było dobrze i zacisznie!....“

A więc odżegnać się od marzenia! A od poezji? „Poezja jest drabiną snu Jakubowego, po której aniołowie na ziemię zstępują i z ziemi do nieba się wznoszą. *Poezja jest prawdą, nie marzeniem*, prawdą, jako idealizowanie w rzeczywistości. Piękność, za którą ludzkość tęskni, i upiększenie, które ją pociesza, Bóg nad światem i Bóg w świecie — to poezja“.

A więc poezja to nie marzenie, nie! poezja i marzenie to dwoje wrogów: prawdziwy poeta nigdy nie będzie marzycielem. „Poezja rozmyśla, poezja tworzy, poezja wypowiada się ludziom, a wiesz, czem jest marzenie? Oto w niebezpieczeństwie jest bezwładnością, w nieszczęściu niedołęstwem, w zepsuciu jest zagłuszonem sumieniem, w Egipcie jest Izraelitą, nad garnkiem czosnku i cebuli siedzącym, w chrześcijaństwie jest renegatem nikczemnym, u nas jest utratą nieba dla kilku chwil martwej rozkoszy. Precz z marzeniami! precz z marzeniami!“.

Tak, precz z marzeniami!, to będzie dewiza Gabrielli na dalszą drogę życia i twórczości. Zważmy, że to hasło znów nie będzie odosobnione. Dla całego świata wtedy „przeminał czas tęczowej cudów powieści“, otrze-

źwiła myśl po narkotykach romantyzmu, otrzeźwiało społeczeństwo po przebytych klęskach. Tak, precz z marzeniami! To kradzież sił naszych najlepszych, które nie do nas należą, lecz do społeczeństwa, gdzieindziej trzeba je skierować, szlachetniej wyzyskać. Dostroić się usiłuje Żmichowska do haseł trzeźwej pracy i trzeźwej myśli, tylko że ona swój pozytywizm na chrześcijański i religijny grunt szczepi. „Rozsądek,—powiada—to jest kawałek owego powszedniego chleba, o który w pacierzu nas matki prosić uczyły, rozsądek, najpośledniejszy wyrób ludzkiego mózgu, szmatka, na którą wszyscy ubodzy w duchu zdobyć się mogą, klej, co w wspólności trzyma mędrców i prostaczków, gdy im najwyższego religijamentu, gdy im miłości zabraknie“.

A jak teraz dostroić sztukę do tego nowego tła? jak ona dziś będzie wyglądała w tem pseudo-pozytywistycznym towarzystwie? Dawniej kazała tylko Żmichowska sercom, które miłość cennymi czyni, schodzić z drogi niebezpieczeństwu artystycznemu, dziś z dwóch wartości stawia serce kochające bez zawahania wyżej od dusz, których cała zasługa polega na tem, „aby piękność świata przemieniać na wrażenia“. „Gieńjusz pięknych czynów stokroć wyższy od najwprawniejszego stylu, a natchnienie dobroci od natchnienia poezji nieśmiertelniejsze“. „My w artystach przyzwyczailiśmy się widzieć ludzi niekarnych, fantazyjnych, dziwaków, jednym słowem, według ogólnie przyjętej opinii, artyście wolno być gorszym od innych ludzi człowiekiem. Jeśli namiętnościom swoim puści wodze, jeśli się zawieruszy w gwałtowne wrażenia, w życie bez ładu i związku, to nam się zdaje, że większej siły zaczerpnie na wydanie owych acydzieł, które właśnie ład, związek, potęgę i czystość objawiać mają.“

Złudzenie! po trzykroć złudzenie! „Talent wielki, nawet znakomity bardzo talent, może być i być powinien tylko naddatkiem, jedną kosztownością więcej, przyrzuconą do skarbnicy ducha ludzkiego“. „Jasny rozum i szlachetne serce... Trudno bo sobie wyobrazić, o ile te pier-

wiastki są niezbędne we wszystkich utworach artyzmu. Ludziom się zdaje, że zdolność może je zastąpić, niech zdolny mistrz wykona piękne dzieło, a najsurowszy krytyk o nic dopominać się nie będzie. Tymczasem pięknego dzieła wykonać nie można bez prawdy, poczuć nie można bez właściwych do jej przyjęcia organów, bez jasnego rozumu i szlachetnego serca“.

I ideał artysty w jednym z późniejszych utworów Żmichowskiej to człowiek, „któremu z łatwością przyszłoby się wyrzec ołówka i pędzla, bo on poza talentem swoim jest człowiekiem, który potrafi wszystko, co my potrafimy“, środek ciężkości jego życia nie w sztuce leży, nie w tem, co go od reszty społeczeństwa różni, ale w tem, co go z nią upodobnia, w tem, co go łączy, w tem, czem on jest poza swoim talentem. On jest najprzód człowiekiem, a potem dopiero jednostką utalentowaną, czy nawet gieñjalną. „Kto chce pisać, powinien uczyć, a kto uczy, powinien stanąć przed ludźmi z prawdą już ujętą“.

Znalazło się więc pogodzenie sztuki z życiem. Powtórne sprzęgnięcie dwóch potęg, które w okresie środkowym tak zgrzytający stanowiły dysonans. Mamy znowu akord doskonały: piękno, rozum, szlachetność, ale w o ile niższą przetransponowany pozycję! Wszelako do duszy Żmichowskiej znów wraca pogoda. Serce i wiara pokonały burzę i znów w tak pełne otuchy, w takie nawskroś optymistyczne uderzają dźwięki: „Bądź ty, jakim chcesz, człowieku, prędej, czy później musisz stać się takim, jakim cię mądrość i sprawiedliwość wiekuista mieć chciała. Bądź, jakim chcesz, prędej, czy później musisz zbawić sam siebie, lub chociaż uporem szatańskim musisz wywyższyć drogi tych, co nad twojem zbawieniem pracują, musisz być świętym, lub przysparzać męczenników, co krwią swoją i łzami możliwość odpokutowania twoich grzechów wyjednają u Boga“.

I tak w smutnej swej tułaczce zawinęła wreszcie poetka nasza do cichej przystani, gdzie bezpiecznie wypocznie, po utarczkach z samą sobą i ze światem. Odnala-

zła zagubione klucze od wewnętrznej spokojności, może teraz niezmaczenie poświęcić się dwum wypieszczonym w duszy ideałom: myślą służyć niebu, czynem ziemi. Córa ziemi pokonała w niej marzycielkę, miłość—zwątpienie, obywatelka—poetkę. Czasem tylko jeszcze wśród przyjaciół grona, przy ogniu kominka wraca wspomnieniem ku orlim swym lotom, ku owym szlakom górnym, i wtedy westchnienie ciche pierś jej podnosi, tem głębsze, że sama ona teraz na ziemi, a gdy na dworze wieje smutny wiatr jesieni, ona wspomina, że wszyscy, którzy ją kochali, już dawno w mogiłach spokojnym snem marzą. Ale częściej myśli o tem, by ciepłem tego kominka i ciepłem serca własnego ogrzać dusze młode, które idą w życie, uzbroić je w puklerz ideałów czysty, aby przyniosły szczęście krajowi i sobie.

A gdyśmy już przemierzili nić myśli poetki od poranku aż do zmierzchu, skończmy słowami, które ona sama wypowiada o twórcach. „Poetów możnaby rozdzielić na podpowiadających i wypowiadających, takich, którzy tworzą nowe usposobienia w warstwach współczesnej społeczności, i takich, którzy są jej słowem ożywionem, najwznioślejszem, najpiękniej wygłoszonym. Pierwsi wpływają na wytworzenie historycznej rasy swego plemienia, drudzy są jego kartką historyczną. „Umarłym—mówi gdzie indziej— należy się pamiętać, zachowanie stosunku przez utrwalenie we własnym życiu ich zasad, gdy były poezciwe, przez dosnucie ich zamiarów, gdy były szlachetne, zachowanie tak wierne, jak wiernie dziejowość je zachowuje. Nie płaczmy, ale pamiętajmy, iż nasze życie— życie umarłych przedzie“.

W zgodzie z tem i my przedźmy pamięć o tych słów autorce, przedźmy myśl i w sercach trwale ją zawrzyjmy, że Gabryella w dziejach naszego narodu to bardzo piękna i bardzo biała historyczna kartka.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



f
7001